Ner 4.

20 Stycznia.



SRODA.

Rok 1830.

WANDA

TYGODNIK MÓD I NOWOŚCI.

NATRĘT i WIEŚNIAK.

Witam! — Jak się masz? — Wierny ci służeczka....
Jak zdrowie twoie? — Lepiey mi troszeczka. —
A godny rodzic? — Wszedł mu ból do ręki. —
A żonka Jmci? — Zdrowa Bogu dzięki. —
Zacny synaczek? — Pustuje mi troche. —
A panieneczki? — Jak dziewczęta,... płoche. —
Ciotunia? — Kaszle. — Pan wuy? — Ledwo dyszy. —
Babula Imci? — Już nic niedosłyszy. —
Pan brat? — Jest w drodze. — Pan szwagier? — Poluje. —
A Pan Walenty? — Dzień i noc rymuje. —
A xiądz też proboszcz? — Kocha nas i wspiera. —
A organista? — W cudze garki wziera. —
A stara Ewa babka przy kościele? —
Umarła. — Biedna!... a karczmarz Jankiele? —
Ukłon zasełał. — Dziękuię serdecznie! —
Lecz żegnam. — Słówko!... — Muszę iść koniecznie. —

Lecz bardzo proszę! — No, słucham; cóż jeszcze? —
Podobno wielkie zesłał wam Bóg deszcze? —
Tak tam, cóż robić? — Będąż aby żyta? —
Nietęgie. — Proszę! A greczka obfita? —
Starczy dla mieyskich próżniaków na kaszę. —
A owsa dużo? — Na domową paszę. —
A prosa? — Ależ bo mi się tak spieszy! —
A mnie tak widok przyiaciela cieszy,
Że mu się wzajem użalić ośmielę!.... —
No, z czémże takiém? — Zgrałem się w niedzielę!... —
To źle! — Do grosza!.. — Przebóg! — Do koszuli! —
Niemiłosiernie!.. — Ludzie są nie czuli. —
To prawda... żegnam! — Ale z drugiey strony.... —
Lecz daruy, muszę... — Oto list mey żony! —
Ach! niemam czasu... — Donosi mi prawie,
Żem wygrał process ogromny w Warszawie. —
Mocno się cieszę, lecz bądź zdrów. — Pół słówka! —
I cóż? — Zą tydzień przyjdzie mi gotówka....
Załatwię ślicznie interessa moje;
Dziesięć tysiączków! — Już na szpilkach stoję! —
Dziś by mi jednak trzeba stu dukatów... —
Ja niemam! — Lecz masz. — Skądże u stu katów? —
Przedałeś woły... — Tak, lecz.... — Day połowę.... —
Niemam! — Więc dziesięć. — Kłopocisz mi głowę!... —
Więc pięć! — Niemogę. — Cztery! — Choway Boże! —
To dwa... — Ani dwòch. — Jeden! — Bydź niemoże!
Talarka! — Niedam. — Trzy złote! — Idź sobie!!... —
Ha! kiedyś taki, to już wiem co zrobię....
Wieszam się zaraz, skutkiem twey niecnoty! —
Wto mi gray! bądź zdrów! masz na sznurek złoty! —

MOWA ISTOT SKRZYDLATYCH.

Czyli zwierzęta zdolne są myśleć, układać plany i pewnym rodzajem mowy udzielać sobie ich wzajemnie? Zostawmy to uczonym badaczom przyrodzenia. Że jednak są do tego z wielu miar podobieństwa; pomiędzy wielu innemi,

opowiada nam oyciec *Bourgeant* następujący wypadek: Wróbel, ten filut kuty w ptasim rodzie, ten łotr którego nam wielki Trembecki tak dowcipnie opisał; znalazł iaskòłcze gniazdo, a że mu do smaku przypadło, zajął go sobie w posiadłość. Zaledwie biedna jaskółka postrzegła przywłaściciela w swey zagródce, zaczęła zaraz krzyczeć na gwałt. Mnóstwo jaskółek, zlatuje się ze wszech stron i przypuszcza szturm zapalczywy. Ale ten nowy Jussuf dumny ze swojéy Warny, widząc się bydź zewsząd obwarowanym, czasami tylko oddziobywał się nieprzyjaciołom, niemogąc od nich z nikąd bydź draśniętym. — Po kilkunasto minutowym boju, woysko oblegające, hurmem gdzieś naraz uleciało. — Już wróbel dumny swojem zwycięstwem, świergotał pieśń tryumfalną, i zdawało się w rzeczy samey że zawstydzone jaskółki, zaniechały dalszego oblężenia; kiedy po chwili powracają na nowo: ale już nie do boju. Gdzie oręż nic niedokaże, tam sztuka zastąpić go powinna. — Cóż więc zrobiły? — Oto każda przyniosła w dzióbku po odrobinie glinki! — i w milczeniu grobowem, gdyż niepodobna świegotać mając dziobek zatkany, — rzuciły się wszystkie na wróbla i zamurowały go w gnieździe, z którego im ustąpić niechciał. — Mogłyż jaskółki porozumieć się względem podobnego zamachu na ukaranie wróbla, bez czegoś takiego, co by miało podobieństwo do mowy ludzkiey?

UBIORY WIEŚNIACZEK POLSKICH.

Gdyby piękności wielkich miast, chciały raz w rok przynaymniéy do swoiéj wykwintnéy toaletki, użyć coś wieśniaczego, jakżeby nieraz ich wdzięki mogły się stać czarującemi? — Naprzykład ów gorsecik zgrabnéy dziewczyny od Mazowsza, pobratać z wyszukaną dziś sukienką *a la Dona Maria*? — Owe długie warkocze krakowianek, z pod śnieżnéy chusteczki muślinowéy, spadaiące i koralami przeplata-

ne? — Jeden z cudzoziemców podróżuiących w naszym kraju, niemógł się wydziwić, zgrabności białych chustek zawięzywanych na głowie dziewczyny małopolskiéy. Noszą one (mówi) białe chusteczki bardzo kształtnie wite na głowie, tak że nad całym obwodem, unosi się tróykącik podwóyny spadaiący w tył, który zdobiony u majętniéyszych obszyciem z koronki, igra z Zefirem i zachwycającą robi sprzeczność z warkoczami w różnobarwe wstążki ozdobionemi! Gdyby nie jedna piękność stolicy, mogła ten niewinny ubiór prostoty pojednoczyć z wyszukanym strojem wyższego smaku; — tą chusteczką lekuchną uwieńczyć swóy włos jedwabny, jakiżby tryumf nad wykwintnością w świątyni Pandory odnieść mogła? —

Jeszcze dziś na przedmieściach naszego Krakowa, nieraz w świąteczne dni wiosny, można widzieć podobne gruppy mieyskich dziewcząt, porywające oko!

MODY PARYZKIE.

Naypiękniéyszym dziś salonowym ubiorem jest zwierzchnia suknia z bogatéy materyi zieloney, granatowey lub fioletowey, na przodzie otwarta i na biało atłasową przywdziana. Stanik jest dokoła gorsu wcięty i na piersiach drapowany. Na ramionach garnirunki z koronek i spadają na obszerne rękawki z białego atłasu w kształcie *à la Dona Maria*. — Ozdoby tego ubioru, są nadto rozmaite. Składają się z franzli, haftów złotych, pereł i innych kosztownych robót pasamoniczych. Stróy ten do nayokazalszych się liczy. — Ostatniey mody kapelusz, był aksamitny granatowy, jedném na łokieć długiém strusiem piórem, spadaiącem na bok kapelusza w kształcie łuku, zdobiony. Płaszcze, noszą niektóre damy z granatowego sukna, czarnym aksamitem podszyte, z wywijanym kołnierzem bez peleryny.

SZARADA.

Pierwsze w Wiśle byt kończy, drugie lubią goli,
Wszystko dziś jest użytkiem zdrowiu lub swawoli.

Znaczenie zeszłey szarady: WANDA.
